

[Czas „rozejmu” się skończył](#)

Moje refleksje na temat jedności środowiska: Czas „rozejmu” się skończył

Podpisanie tego porozumienia towarzyszyły duże nadzieje. Uznano je za pierwszy krok do uzdrowienia sytuacji w opiece zdrowotnej, czemu miał zwłaszcza służyć ustawowy zapis o systematycznym wzroście poziomu nakładów publicznych „na zdrowie”.

Słuchając wystąpień „młodych lekarzy”, którzy na posiedzeniu NRL zdawali relację ze swego protestu oraz przebiegu negocjacji toczonych z przedstawicielami resortu zdrowia, zakończonych spisaniem porozumienia, a także kilku miesięcy mozolnej pracy nad projektem zmian w ustawie o zawodach lekarza i lekarza dentysty, nasunęły mi się pewne uwagi. Przede wszystkim ta, że przed rozczarowaniami, jakie teraz spotkały rezydentów, przestrzegali ich starsi koledzy, doświadczeni „w bojach” o naprawę naszego systemu ochrony zdrowia. Ponadto jeszcze kilka innych refleksji...

Jak się okazuje, samorząd lekarski, najwyższa instytucja w naszym zawodzie, nie ma żadnego autorytetu wśród lekarzy i lekarzy dentystów, zwłaszcza młodych. Rezydenci, entuzjaści swojego chwilowego sukcesu, założyli swoją organizację i występowali pod barwami Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Lekarzy. Teraz, gdy ich działania okazały się nie takim sukcesem, jak się wydawało (żeby nie powiedzieć klęską), zwracają się o pomoc do samorządu i pytają: „Co NRL z tym zrobi?”

Póki co NRL może wezwać wszystkie Okręgowe Rady Lekarskie, a także organizacje branżowe i środowiska pacjentów, do podjęcia wspólnych działań skutkujących konsolidacją sił dla przyspieszenia realizacji przez rząd podpisanych z rezydentami porozumień. I taki apel znalazł się w marcowym stanowisku NRL, tylko tyle, że samymi apelami... nie da się nic załatwić. Żeby przyniosły efekty, potrzebne są konsekwentne działania i jedność środowiska, a tych - niestety- brak.

Przed laty samorząd lekarski przestrzegał lekarzy, zwłaszcza szpitalnych, przed rezygnacją z „etatów” na rzecz umów cywilno - prawnych, które gloryfikował OZZL. Byłem na Zjeździe Krajowym związku, na którym kolega Krzysztof Bukiel głosił, że tylko „kontrakty zapewnią nam wolny zawód”. Niestety, nie zapewniły, natomiast przynoszą niekiedy tragiczne w skutkach konsekwencje. Przychodzą do Izby lekarze, którzy pracowali przez dziesięć - dwadzieścia lat na kontraktach, zarabiali dużo więcej od lekarzy na umowach o pracę, ale zapomnieli o dodatkowych ubezpieczeniach. Teraz dotknęła ich ciężka choroba lub inwalidztwo i nie mając środków do życia, zwracają się do nas (a nie

do OZZL): „Izbo, pomóż!”

Kolejną „porażką” samorządu lekarskiego jest współpraca z „Porozumieniem Zielonogórskim”. O ile pamiętam, władze tej organizacji nie dotrzymały żadnego uzgodnienia z nami, w sytuacjach gdy toczyliśmy spory z MZ w sprawie narzucania lekarzom i lekarzom denty stom biurokratycznych obowiązków w zakresie wystawiania recept, zwolnień lekarskich itp., w tym w formie elektronicznej. W tych sprawach „Porozumienie Zielonogórskie” - de facto będące federacją związków pracodawców ochrony zdrowia - reprezentuje wyłącznie interesy swoich członków, zatem lekarzy POZ i AOS, które nie zawsze są zbieżne z potrzebami wszystkich innych lekarzy, zatrudnionych np. w szpitalach.

Izby lekarskie, to tymczasem wszyscy lekarze i lekarze dentyści. Nasze uchwały, apele, stanowiska - powinny obowiązywać więc wszystkich. Tylko co z tego, skoro - o czym świadczą powyższe przykłady, ale jest ich więcej - brak nam konsekwencji i jednomyślności w ich realizacji. Elektroniczacja w ochronie zdrowia jest wprowadzana w sposób nakazowy, na skalę niespotykaną gdzie indziej na świecie. Lekarz zatrudniony w AOS i przyjmujący np. dwudziestu pacjentów, po wprowadzeniu e-zwolnień i e-recept, potrzebuje dodatkowej godziny pracy. Z kolei dłuższa awaria sieci w szpitalu paraliżuje obieg dokumentów i właściwą opiekę medyczną, grozi wręcz kataklizmem. A my to wszystko akceptujemy...

Najwyższy czas zająć się obroną pacjentów, może nawet wbrew ich woli, nie bacząc na permanentną propagandę rządzących, że za całe zło w opiece zdrowotnej winę ponosi lekarz. Poszczególne rządy „rozgrywają nas” jak chcą, znakomicie wykorzystując brak naszej jedności i partykularne interesy podzielonego środowiska. I nie ma tu znaczenia z jakiej opcji są rządzący. Nie spełniła naszych oczekiwań minister, a potem premier Ewa Kopacz, ale „nasz człowiek” - Konstanty Radziwiłł też zawiódł zaufanie.

„Rozejm”, który miało zapoczątkować podpisanie porozumienia z rezydentami, został przez stronę rządową wypowiedziany. Będzie uliczny protest lekarzy, ale czy skuteczny? Może trzeba odejść od łóżek pacjentów (tak jak odeszli od uczniów nauczyciele), albo zablokować „papierologię” elektroniczną i... cześć! Wizerunek i tak mamy „zapapraną” dzięki naszej władzy i mediom, to co nam szkodzi? Do rządzących dociera tylko argument siły. Jeżeli mamy coś do wygrania - tak naprawdę dla dobra naszych pacjentów - to przestańmy się cackać, a autorytet nas - lekarzy budujmy później jeszcze raz od podstaw.

Grzegorz Krzyżanowski